

Lew salonowy

Konik polny z Sulęcina postanowił zostać lwem. Do tego nie zwykłym, lecz salonowym. Zapisał się na kurs tańca towarzyskiego do pana Ambrożego. W nowiutkich lakierkach z wężowej skórki nie przesuwiał się, ale wręcz płynął po parkiecie, nigdy nie myląc kroków tanga oraz walca. U najlepszego krawca zamówił modny, świetnie skrojony smoking, czarny frak, kupił złotą omegę na rękę, zaczął palić hawańskie cygara. Nie chciał poznawać dawnych przyjaciół, opuszczał wzrok nawet na widok bożej krówki będącej niegdyś jego sympatią. W parę miesięcy po tej metamorfozie, konik gdzieś zniknął. Mówiono, że odpłynął pasażerskim liniowcem na Wyspy Bahama, gdzie z braku środków do wystawnego życia znów został polnym konikiem. Ktoś innym mówił, że widział go jednak w Krakowie, jak w towarzystwie miejscowego termita podziwiał słynny ołtarz dłuta Wita Stwosza. Prawdopodobnie zatrzymał się w podkrakowskiej wsi Trąbki, skąd wyruszał również na wędrowniki w Tatry. Komuś opowiadał, że widział, jak podhalańscy juhasi wyprowadzali owce na hale. Opowiadając, bardzo podziwiał pasterzy, którzy długie miesiące spędzali na hektarach ogromnych łąk. Mówił, że to wyjątkowo zahartowani chłopcy, którzy potrafią żyć w trudnych warunkach. Nie boją się czyhających na nich niebezpieczeństw. Przed deszczem i silnym wiatrem halnym chowają się do schronisk. Wieczorami, gdy słońce chyli się za horyzontem, a chmury nie wróżą deszczu, palą ognisko i pozwalają konikom polnym grzać się przy nim. By umilić im czas małutkim towarzyszom, śpiewają chóralnie piosenki góralskie, częstują herbatą i opowiadają śmieszne, a niekiedy budzące grozę historie. Jednak mieszkańcy Sulęcina nie są do końca przekonani, że to opowiadał ich konik polny, choć byliby szczęśliwi, gdyby to był on. Przyznają otwarcie, że tęsknią za tym oryginałem, mimo że pozostały po nim niezapłacone rachunki w hotelach, restauracjach, u krawca i nauczyciela tańca. Po mieście krążą nawet plotki, że rzeźbiarz Grzegorz zamierza wyruszyć na poszukiwanie polnego konika. Ale czy to prawda?

Pasja Izy

Iza wygląda dzisiaj jak egzotyczny ptak lub akwariowa rybka. Włożyła spódnicę w czerwono-żółte paski, do tego wrzosowe skarpetki w zielone prążki oraz ciemnopomarańczową bluzkę. Buty ma białe z ciemnozłotymi klamerkami. Tym razem Karol z pewnością nie oprze się jej urokowi. Zemdleje z wrażenia, zobaczywszy szkolną koleżankę w takiej kreacji. A dziewczyny zzielenieją z zazdrości. To właśnie dzisiaj Iza zabiera Karola na wielkie malowanie po murach. Wie, że wypadaloby wreszcie z tym skończyć, jednak nie ma aż tak dużo hartu ducha, by zaniechać z dnia na dzień używania kolorowych sprejów. Napisawszy coś na murze, odczuwa wielką satysfakcję. Specjalizuje się w hasłach ekologicznych. Protestowała już przeciwko wszystkiemu, na przykład budowie zapór na rzekach, rajdom samochodowym, elektrowniom jądrowym, haniebnej przemocy, zrywaniu żonkili, zamykaniu tuńczyków w puszcze, plastikowym butelkom, wyprowadzaniu psów na smyczy, budowie autostrad i zawieszaniu na drzewach zaledwie jednopokojowych budek dla ptaków. W planach ma akcję wymierzoną przeciw producentom środków chemicznych, służących odpędzaniu nietoperzy od ludzkich siedzib. Dziewczyna ma nadzieję, że Karolowi spodoba się to zajęcie i będą razem pisać na ścianach budynków. Słyszała jednak, że Karol nie ma żadnych plastycznych uzdolnień, a co gorsze nie lubi tych, którzy niszczą wysiłek innych. Może więc Iza zrezygnuje z murów i zacznie protestować w inny sposób. Być może tak będzie, ponieważ Karol to wyjątkowo przystojny chłopak i prawdziwy dżentelmen.

Lew salonowy

Chrabąszcz Henryk z Międzyrzecza postanowił zostać lwem. Do tego nie zwykłym, lecz salonowym. Zapisał się na kurs tańca towarzyskiego do pana Jerzego. We fraku nie przesuwiał się, ale wręcz płynął po parkiecie, nigdy nie myląc kroków tanga oraz walca. U najlepszego krawca zamówił modny, świetnie skrojony smoking, kupił złoty zegarek, zaczął palić hawańskie cygara. Nie chciał poznawać dawnych przyjaciół, opuszczał wzrok nawet na widok bożej krówki, która kiedyś była jego sympatią. W parę miesięcy po tej przemianie, chrabąszcz nagle zniknął. Mówiono, że odpłynął pasażerskim liniowcem na Wyspy Bahama, gdzie z braku środków do wystawnego życia znów został zwykłym owadem. Ktoś innym mówił, że widział go w Gorzowie, jak w towarzystwie miejscowego termita podziwiał odremontowany spichlerz na Zawarcu, w którym obecnie znajduje się Muzeum Lubuskie im. Jana Dekerta w Gorzowie Wielkopolskim. Prawdopodobnie zatrzymał się we wsi Różanki, skąd wyruszał na wędrówki po okolicach. Komuś opowiadał, że widział, jak podhalańscy górale budowali w Kłodawie piękny dom. Opowiadając, bardzo podziwiał budowniczych, którzy długie miesiące spędzali poza domem i ukochanymi górami. Jednak międzyrzeczanie nie są do końca przekonani, że to opowiadał ich znajomy chrabąszcz, choć byliby szczęśliwi, gdyby to był on. Przyznają otwarcie, że tęsknią za tym oryginałem, mimo że pozostały po nim niezapłacone rachunki w hotelach, restauracjach, u krawca i nauczyciela tańca. Po mieście krążą nawet plotki, że rzeźbiarz Ambroży zamierza wyruszyć na jego poszukiwanie. Ale czy to prawda?